

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA: kwartalnie 3 zlr. 75 centów miesięcznie 1 " 30

Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim z Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — ct. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 " " " Francji i Anglii 23 " 6w Włoch 25 " " " Belgji i Szwajcarii 18 " " " Turcji i ks. Nadduń. 18 " " " bez Tyg. Ni.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

# GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 211. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czeczka, w rynku. W PARYŻU: na całej Francji i Anglii jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue de la Harpe Nr. 7. We WIEDNIU: p. A. Oppelt, Wallzeile, 22; tudzież p. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W BRANIBURGU nad MENEM i HAMBURGU: p. Haasenstein & Vogler, W. BERLINIE: p. Rudolf Mosse. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukiem druków, oprócz opłaty stałej 30 cent. za każdorazowe umieszczenie. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

## Od Wydawnictwa.

Przedpłata na Gazetę Narodową z Tygodnikiem Niedzielnym:

Na półsiódma miesiąca tj. od 16. lipca do końca roku 10 zlr. 85 ct. półrocznie 10 " " kwartalnie 5 " " miesięcznie 1 " 70

W razie gdyby żądano Tygodnika Niedzielnego więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po 35 ct. Bez przesyłki pocztowej i bez Tygodnika Niedzielnego w miejscu kwartalnie 3 zlr. 75 ct. miesięcznie 1 " 30

Przedpłate przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.

Na prowincję tj. z przesyłką pocztową można prenumerować na Gazetę Narodową tylko razem z Tygodnikiem Niedzielnym; jedynie miejscowi tj. we Lwowie odbierający prenumeratorem mogą abonować Gazetę Narodową bez Tygodnika Niedzielnego.

Dla unikania przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również upraszamy o ościsłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty dla uniknięcia niepotrzebnych korespondencji i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

"Panna Emilia" powieść współczesna przez N. M. wyjdzie w tych dniach w osobnym przedruku, i będzie do nabycia w Administracji Gazety Narodowej. Cena: 1 zlr.; z przesyłką pocztową 1 zlr. 30 ct.

Lwów d. 17. czerwca.

(Uwaga dla kącika marszałka. — Agitacje świętojur- skie między wybranych. — Śmiech i ironia spada w łap- kę świętojurki. — Delegaci wzywają wyborców. — Sprawa teatru i delirium Dziennika Lwowskiego.)

Rady powiatowe podają adresy do księcia Leo- na Sapieży z uznaniem jego postępowania w spra- wie rezolucji sejmowej i rezygnacji. Grodecka wzo- rąj przez deputację wręczyła księciu podobny adres.

Wotum nieufności, które miano wystosować do p. Cieskiego, nie podaliśmy w Gazecie z powodu, iż nie było na nim podpisów. Teraz dowiadujemy się, iż pan Cieski dotąd nie otrzy-

## Koroniarz w Galicji

czyli powagi powiatowe. Skicis współczesne przez N. M. Rozdział II. (Dokończenie.)

Nie zamierzam ja bynajmniej stawiać p. Ka- jetana Asakasowicza jako wzór cywilnej odwagi i poświęcenia, ale niechaj mi będzie wolno oddać tu hołd jego cierpieniom i zasługom, choć w dalszym ciągu tego opowiadania będę miał sposobność za- znajomości moich czytelników z ludźmi, którzy się jeszcze nierównie lepiej zasłużyli i nierównie więcej cierpieli, niż towarzysz podróży p. Artura Kukiel- skiego.

Co się tyczy tego ostatniego, widocznie jakaś nieprzychylna gwiazda świeciła nad jego wyjazdem do Lwowa. Być może, że jakiś opiekuńczy duch królów Galicji i Lodomerji, chcąc pomścić znie- wagę, wyrządzoną przez koroniarza tej klasycznej ziemi, ojczyzny polityki „podporządkującej”, poezji „łączącej” i historjografii — powtarzającej, przybrał postać c. k. żandarma i przyprowadził mego bohatera o przedwczesne meczostwo polityczne w kocznie błotniczańskie. Opiekuńcze duchy tego rodzaju czu- wają w istocie nieraz nad porządkiem i spokojem publicznym w tej stronie Przedlitawii, choć nie działają bezpośrednio, i choć jedyny ślad ich inter- wencji zostaje zwykły zaniknięty w archiwach pre- zydjalnych c. k. namiestnictwa, w postaci bezimienn- ie nadesłanego ostrzeżenia.

Nawet w chwili, gdy to piszę — w roku 1869 po narodzeniu Chrystusa Pana — krąży jeszcze wieść z ust do ust podawana powieść, jakoby ze względu na niespokojne zachowanie się dziennikar- stwa galicyjskiego, niektóre z tych troskliwych du- chów krajowych doradzały niedawno rządowi za- prowadzenia nadzwyczajnych środków ostrożności. Gdy atoli rząd nie mógł iść za tą nieśmiało mu podaną radą, że same, czy inne, jeszcze troskliwsze duchy przemówiły wprost do narodu, by się wy- strzegali swoich gazet, albowiem kreć opinią, jak szewc, robiący „bóty” — szkurą. Ale nie- wdzięczny naród, zamiast pójść za dobrą radą, śmiał się tylko z wybranych istot, iż nie umieją ortografii. W Galicji wszystko odbywa się z śmie- chem, nawet przedstawienia Poproci p. Sztarkla, — ludzie śmieją się przy spuszczeniu zastony z ucie- chy, że już mogą iść do domu. Uporczywa ta i desperacka weselość galicyjska zdawała się udzielać także i celi więziennej w Bło-

mał podobnego pisma. Takowe agituje się wpra- wdzie, ale agitacja wychodzi z źródła bardzo po- dejrzanego. Dostrzedz to można było już z treści tego pisma. Nie o rezolucję sejmową, nie o zachowanie się większości delegacyjnej w Radzie państwa chodzi autorowi tego pisma. Tworzy on sobie inne dzikie pretensje, aby tylko między wło- ścianami wyborcami wywołać zniechęcenie do posta- skłonię go do złożenia mandatu, w tym celu, aby kandydat świętojurski mógł być potem wybranym. Zresztą zwracamy uwagę obertyńskich i podobertyńskich agitatorów, że wyborcy bezpośredni prze- stają być wyborcami bezpośrednimi wraz z doko- naniem wyborem, i że do prawyborców należałoby uchwałać wotum nieufności czy ufności. Jeżeli na piśmie, które mają przesłać panu Cieskiemu, podpianych jest istotnie 79 imion, to cóż to zna- czy wobec kilku tysięcy wyborców okręgu hodo- deńskiego?

Leż nie tylko w tym jednym okręgu wybor- czym mniejszych posiadłości frakcja świętojurska, chociaż sama najprzeważniejsza rezolucji, chciałyby jednak skorzystać z usposobienia ogółu przeciw większości delegacyjnej, z powodu niedostatecznego popierania rezolucji. I w innych okręgach wybor- czych rusza się ta sama agitacja, i pojawiać się poczynają Naumowicze i Janochy, którzy chcieliby skłonić posłów z mniejszych posiadłości, nie z ich frakcji wybranych Polaków lub głoszących z Po- lakami, do złożenia mandatów. Ze stanowiska fra- kcji świętojurskiej należałoby właśnie pochwalić posłów z większości delegacyjnej, iż tak słabo po- pierali rezolucję. Tymczasem frakcja ta agituje przeciw nim, wymyślając inne niestworzone rzeczy, aby podburzyć włościan przeciw nim i skłonić ich do złożenia mandatów. Spodziewają się świętojurcy, że przy nowych wborach już nie będą wybrani kandydaci polscy, lecz świętojurscy. Popiera ich Dziennik Lwowski — przypuszczamy, że nie w złej wierze, lecz nie spostrzegłszy się o co chodzi. Nie zastanowiliśmy się nad treścią wotum nieufności dla p. Cieskiego, drukuje je, chociaż nie było podpisów, i pochwała je!

Pozawczoraj przybył do Lwowa dr. Ziemiałko- wski. Zamierzał ma zwołać wyborców i w ich zgromadzeniu usprawiedliwić się z czynionych większo- ci delegacyjnej zarzutów. Podobne zgromadzenie wyborców zamierzał ma zwołać i dr. Zyblikiewicz w Krakowie, aby usprawiedliwić politykę mniej- szości delegacyjnej. Te dwa zgromadzenia wybor- ców dadzą zapewne początek dalszym.

Jak wiadomo, jednym z głównych powodów wystąpienia p. Romanowicza z redakcji Dziennika Lwowskiego, było niezgadanie się jego na dążność pp. Gromana i Jasińskiego w sprawie polskiego teatru lwowskiego. Odkąd p. Romanowicz ustąpił, Dziennik Lwowski już może swobodnie oddać się sprawie pana Miłaszewskiego. A swoboda ta do-

prowadza go do formalnego delirium. Jeszcze kon- kurs nie ogłoszony, jeszcze nie wystąpili żadni kon- kurenci, a już Dziennik Lwowski raz po raz gromi tych wszystkich, których podejrzewa o zamiar konkurowania! U niego wszyscy, co by się po- wazyli wystąpić do konkurencji z obecnym dyrekto- rem, panem Miłaszewskim, to ludzie bez zna-omości sztuki, bez nauki, bez zasług, i przewrotni i głupcy! Jeden tylko pan Miłaszewski na całym bożym świecie jest zdolen być dyrektorem teatru lwowskiego. W dzisiejszym numerze swym daje do poznania, że właściciel Gazety Narodowej jest wół- konkurentem pana Miłaszewskiego o teatr polski! Dziennik Lwowski sam nie wierzy w to, co wierutnie znyslił. Chodzi mu tylko widocznie o to, aby rzu- cieniem tego podejrzenia sparaliżować występywanie Gazety Narodowej za rozpisanie konkursu! Takie- mi jednak zmyśleniami i sztuczkami szkodzi Dziennik Lwowski najwięcej samemu p. Miłaszew- skiemu. Kto się boi konkursu, ten widać ma sam bardzo złe wyobrażenie o swojej własnej zdolności.

## Szkola główna w Warszawie.

Naturalnym biegiem rzeczy, sprawa oświaty narodowej zostawała u nas zawsze w ścisłej zale- żności od wypadków politycznych. Wskutek przy- znania Polakom, przez kongres wiedeński, niektórych praw obywatelstwa między ludami Europy — powstały lub rozwijały się poczęły ku lepszenmu w ziemiach polskich, bertu moskiewskiemu podległych, uniwersytety w Warszawie, Wilnie i liceum krze- mienieckie Czackiego. Czem większa te zakłady przynosiły nam korzyść, z tem większą niechęcią spoglądała na nie polityka carska.

Rodząj środków, jakich użyć mamy, zawsze jest zależnym od natury celu, do jakiego dążymy. Otóż polityka carska powiłaższy cel zbrodniczy, wytipienia kilkudziesięciomilionowego narodu, zna- lażała się niebawem w smutnej konieczności użycia odpowiednich środków. Jednym z najskuteczniej- szych — jest zabicie ducha przez obskurantyzm. Wiedział o tem dobrze car Mikołaj; jednakże, re- sztami wstędy goniąc, nie użył go zaraz po wsta- pieniu na tron, lecz czekał na dogodną chwilę, by pod pierwszym lepszym pretekstem znieść niena- wistne mu zakłady naukowe polskie. Nie długo czekał; pretekst pożądanym wkrótce się nawinął w wypadkach trzydziestego roku, i wnet po stłumie- niu powstania, padły uniwersytety w Wilnie i w Warszawie, liceum krzemienieckie także skasowa- no, a w szkołach na Litwie i Rusi język mo- skiewski zastąpił polski. Na pewien czas ocalał był tylko w Wilnie fakultet medyczny, ale i ten nie długo się utrzymał; z powodu bowiem spisku Konarskiego, fakultet medyczny został w r. 1840

zaniknięty. Car narazie mógł być zupełnie zado- wolony, i zaraz w ziemiach polskich zaprowadził swój porządek, w guście Omara. A dzieci pol- skie kazal brać do wojska, do korpsów kadetów, lub odsyłać w głąb Moskwy na naukę. Myślał, że tym sposobem zmoskwicją napewno.

Wyżej wspomniane zakłady polskie powstały były po burzach napoleońskich w czasie spokoj- nym, podczas chwilowego zawieszenia broni między Polską i Moskwą. Szkoła główna — przeciwnie, ma to do siebie, iż założoną była w czasie, gdy Polska, parła konsekwencją historyczną, na nowo podjęła walkę o odzyskanie praw swoich, zawsze słuszných, nigdy nieprzedawnionych. Różne okoli- czności i różny duch czasu, w których wnosili się szkoły nasze, powinne były im nadać i rzeczywi- ście też nadały odrębne cechy. Nie wdając się w przydłuższy rozbiór tej kwestji, podnieśliemy tutaj tylko jedną z cech charakterystycznych, najbar- dziej odróżniającą terażniejszą szkołę główną od jej poprzedniczek. Cechą tą jest strona demokraty- czna, czyli dobitniej mówiąc: jest charakter czysto lu- dowy, jakim się odznacza szkoła główna w Warszawie.

Cechę tę szkoła główna zawdzięcza niczemu innemu jak powstaniu, czyli raczej pracom przygo- towawczym, podejmowanym w celu wywołania ona- go przez młodzież naszą, pochodzącą z byłej aka- demji inżynierji warszawskiej, z uniwersytetów i innych zakładów moskiewskich. Młodzież ta, przekonana, że kasta szlachecka nie stanowi sama narodu, pełna ślepej wiary, że sprawa dobra zwycięży po- winna, młodzież ta, bigdy niczem niedająca się zrazić, a zawsze niezmecona w swej pracy, przez 3 lata narzucając się uparcie ze swem apostołstwem chłopom i mieszczanom — nie sposób by tu i o- wdzie nie zaraziła sobie niedostek, nie zrobiła pew- nego wrażenia na masach, by tu i owdzie nie wy- warła uczuć pewnych, pewnych myśli, które aż do jej czasów przedtem nigdy prawie nie powstały w sercu i głowie ludzi, należących do gminu. Donio- śłość apostołstwa, była w prostym stosunku do uk- ształcenia apostołowanych. Na mieszczan i żydów wywarło ono wpływ większy, na chłopów zaś mniej- szy. Tam gdzie tu rzadziej odezwało się poczucie godności i obowiązku, przyczem jednocześnie obud- zione zostało nie n jednego większe pragnienie nauki.

Nie mówiąc już nic o szkołach niższych, do których mnoga liczba dzieci rodziców ce staau po- śledniejszego uczeszcza — niezbyt dawno temu, cośmy tylko co wyrzekli, jest szkoła główna w War- szawie. Studenci dawniejszych uniwersytetów naszych, pokasowanych przez Mikołaja, pochodzili głównie z niezamożnej szlachty; a jeśli o synach drobnych mieszczan ani slychać tam było; to cóż już mówić o synach chłopskich lub dzieciach rasy syryjskiej! Dzisiaj inaczej w szkole głównej. Stan szlachecki, co

tnicznach, do której zaprowadzono pana Artura. Na „przycz” zastał on tam rozgłoszonych wygo- dnnie trzech „Zuziglerów” w płóciennych bluzach i wysokich butach, którzy napelniali kaźnie chmurami dymu, pochodzącymi z najszykaradniejszego ty- toniu, na jaki się tylko zdobyć mogła nieprześci- gniona w tym kierunku administracja austriacka. Najrozmaitsze i najnieprzyjemniejsze inne wonie przyczylny się do tego, by powietrze wewnątrz wieszniaka zrobić jak najmniej balsamicznem. Pry- cza i podłoga zastano były słoną, resztkami jadła i różnemi manatkami, a że przestrzeń w ogóle nie była obłożona na czasy uwięzień politycznych en masse, więc było to dla p. Artura prawdziwą za- gadką, gdzie się ma podziąć wraz z woźnicą p. Asa- kasowicza. Chciał się wrócić z reklamacją do klu- cznika, ale ten odszedł już był, zamknawszy wszy- stkie rygle i kłódki za sobą. Francuskie przekleń- stwa Artura, wygłoszone przez „wizytyrkę” (okien- ko w drzwiach), przebrzmiały bez skutku i znie- szwały się dziwnie z kocią muzyką, wyprawioną przez „Zuziglerów”, z których jeden śpiewał: „We- soły car”, drugi „Bartosa”, a trzeci wygrywał na grzebieniu jakieś tak niemożliwe melodie, że wszy- stkie kundysy, pudle i pinceze z caley Błotnicznej zbiegły się były pod okno i głośno objawiali swoje ukontentowanie — jak gdyby były recenzentami Organu demokratycznego, przypuszczonymi gratis na przedstawienie Halki we Lwowie.

Pan Artur zmierzyl swoich towarzyszy niedoli wzrokiem jawnego nieukontentowania i wierny swo- jemu charakterowi wiehrabiowskiemu z jednej, a majorskiemu z drugiej strony, zawołał: — Voulez-vous bien vous taire, sacré canaille! — A to co za Frajczuz? odozwal się jeden z Zu- ziglerów.

Cicho, zreflektował go drugi, to jakiś por- ządny człowiek, kiedy go tu zaniknęły te . . . (tu nastąpił epitet, tak drażliwy dla moich lojal- nych nerwów przedlitawskich, że wole go nie po- wtarzać.)

Olla Boga! ciągnął dalej pierwszy — pie- knio mi porządny! Tać przypatrz mu się lepiej, wszak to ta Kukiółka z marymonckiej maki, coś to musiał dla niego zleść do skapy pod Zulinem, bo się panicowi nie chciało iść piechotą, a swego konia stracił.

Ba, i musiał stracić, uzupełnił drugi Zu- zigler; przez dwa dni ani jeść, ani pić mu nie dał; panicz nie mógł się obejść bez stangreta. Słuchajno jegomość, rzekł zwracając się do skonfundowane- go nieco tą sceną pana Kukielskiego — jak ty śmiesz nas nazywać kanalia? Czy ty lepszy

nas, czy my nie bijemy się za wolność i za równość?

— Wolność i równość swoją drogą, odciał się chybnym książę — a podwładny powinien zawsze szanować przełożonego. Słuszaj! Ruki pa szwam!

Było to dolanie oliwy do ognia. Zuziglerzy mieli snać w niezbyt miłej pamięci koleżeństwu z p. Arturem w oddziale, pobyt w kocznie nie przy- czynił się do wprawienia ich w dobry humor, o awansie pana Kukielskiego do majora nie nie wie- dzieli, a zachowanie się jego irytowało ich jeszcze bardziej. W ogólności między Zuzi-lerami, używa- jącymi pamady i lakierowanego obuwia, a nieuży- wającymi tych artykułów wykwapowania, przy- chodziło często do sporów dość drażliwych, za które wina spadała niestety zawsze na stronę pierwszych. Tak się stało i tym razem. Pan Kukielski mimo groźnej postawy swoich kolegów nie chciał spuścić z tonu, do jakiego uniemiał mieć prawo na mocy swego urodzenia i wykształcenia. Sprawka przy- brała większe rozmiary, i do historii przygód galicy- jskich mego bohatera stworzyła epizod, na który wole rzucić zasłone. Powiorn tylko, że w celu o- prócz przyczę znajdowała się miotła z dość grubym trzonkiem, i że p. Artur nigdy i nikomu nie opo- wiadał później szczegółów o swoim pobyście w wie- zieniu błotniczańskim.

Z czego wynika jasno jak na dłoni, że wie- chrabia de Tournebroche po polsku i po francuzku powinien być zawsze grzecznym.

## Rozdział III.

(Wyjaśniający nader namacalnie, iż c. k. urzędnik po- lityczny oprócz języka, używanego do c. k. spraw wspól- nych, powinien znać przynajmniej jeden jeszcze język eu- ropejski.)

Najwyższym reprezentantem władzy państwowej w Błotniczanach był pan Finkmann von Fink- mannshausen, c. k. naczelnik powiatowy, o którym w wyższych sferach rządowych panowało jedno- myślnie przekonanie, że jest ein tüchtiger Beamter. Nie jestem kompetentnym sędzią w tej mierze, i gdyby p. Statthalterlicher zażądał odmiennie reko- mendacji dla p. Finkmanna w celu polecenia go do awansu, mógłbym powiedzieć tylko tyle, że oprócz pewnego innego . . . mana, cierpiącego manję pisa- nia dzieł filozoficznych, politycznych, ekonomicznych, powieści, dramatów, fejletonów, korespondencyj, krytyki, życiorysów i — programów, nie znałem w Galicji nikogo innego, kto by używał tyle atramen- tu i papieru, co p. Finkmann. Uchodzi zaś u nas

za rzecz niezbitą, że człowiek piśmienny musi być oraz i zdolnym. Wziętości prawidła tego nie oska- biła nawet ta okoliczność, że p. Żegota Korab tak- że jest piśmiennym.

P. Finkmann był tedy bez wątpienia w naj- wyższym stopniu ein tüchtiger Beamter, i jeżeli mu co utrudniało jego czynności urzędowe, to nie brak własnego uzdolnienia, ale niezmierna ograniczoność różnych veraprenge Ueberreste östlicher Nationalität, które mają zwyczaj przemieszkiwać w rzeszy Ra- kuzkiej obok czysto germańskiej głównej masy lu- dności. Owe veraprenge Ueberreste, jak je trafnie nazwał p. kawaler dr. de Giska, okazywały po wszystkie czasy jak największą niechęć ku nauce- niu się niemieckiego języka. P. Finkmann doświad- czył tego w Węgrzech, gdzie mimo dwunastolet- niego jego pobytu na jednym i tam samem miej- scu, ani jeden Madjar nie nauczył się po niemie- cku. Barbarzyński ten naród okazał się oprócz te- go tak zuchwałym, że w końcu wytransportował nawet p. Finkmanna do granicy galicyjskiej, i tam, na szczyście Beskidu, obszedł się z p. Finkmannem tak, jak owi Zuziglerzy z p. Kukielskim przy kocu- cu poprzedzającego rozdziału. Jedyną różnicę sta- nowiły odmiennie nieco dekoracje: błękit niebios za- stępował strop więzienny, Czernahora przyczę, a niewiorn już co, trzonek od miotły.

Po tej równie bolesnej jak przeciwej wszel- kin prawom katastrofie, p. Finkmann objął naczeln- ictwo powiatu w Błotniczanach, i dzięki przeby- tym już w c. k. służbie dopuszczonom i ciosom madyarskiego losu, jakoteż coraz nowym zasługom, cieszył się uajzupolniejszym zaufaniem rządu. Jed- nym słowem, był to wzór urzędnika, tylko — gdyby był przypadkiem zapomnian po niemiecku, byłby się musiał porozumiewać z resztą śmiertel- ników z pomocą mianowicie, piania lub szczekania, bo nie umiał żadnej innej ludzkiej mowy. Jestto zresztą uczona właściwość, którą p. Finkmann po- dziela z wieloma profesorami fakultetu filozoficzne- go przy wszechnicy lwowskiej.

Gdy p. Artur Kukielski, przyprowadzony przed tego meczennika zakarpaciej barbarji, obstawał przy swojej francuzczyźnie, a p. Finkmann oprócz wyrazów: eh kontuar i lopsi nie znalazł w pamięci swej innych zabytków tego języka, porozumienie między delikwentem a władzą okazało się niepodob- nym. Zwołano cały urząd na walną naradę, i wszyscy zgodnie oświadczyli, że w Błotniczanach oprócz panny Katarzyny, córki aptekarza miejscow- ego, nikt nie umie po francuzku. Pan naczelnik czuł wprawdzie głęboko upokorzenie jakiego ztąd doznawała powaga urzędu, ale nie było innej rady:

do ducha i co do liczby osób, jest nadzwyczaj słabo reprezentowany, Polaków wżym. mojąszow. duzo tam znaleźć można, a główny, przeważny zastęp składają synowie mieszczaństwa drobnego, sług, ościjskich, rzemieślników, lokaj itd., a nawet, według tego cośmy od osób wiadomych słyszei, zdarzają się już synowie arystokratów i szlachty. Bosonogie dzieci, które dobroczynność Warszawian żywi.

Jaki zaś duch panuje w tej szkole głównej, mówić o tem nie mamy potrzeby. Notujemy tylko, że młodzież ta pomimo licznych pokus, umyślnie jej przez rząd moskiewski podsuwanych, nie daje się zbici z drogi. Jeśli z łaski demoralizacji moskiewskiej, zdarza się taki Wojciech Lange — to iluż to widzimy takich, których konduita i nauka cieszyć się zupełne prawo mamy! A wszystkie ta młodzież, powtarzamy raz jeszcze, pochodzi z łona warstw społeczeństwa dotąd odłogiem leżących. Dowodów na to nie brak; moglibyśmy zacytować imiona. Wstrzymujemy się jednakże z ogłoszeniem takowych, bojąc się zwrócić na tych panów podejrziwą czynność zbirów moskiewskich.

Jak ożywczy wpływ wywrzeć może młodzież taka na warstwy społeczeństwa, z których pochodzi — każdy łatwo pojmie. Wie o tem dobrze i Moskal; i z tej przyczyny mocno się martwi i niepokoi. Katakwoy dmsza katolicyzm, wypieniają drobną szlachetę, i myślęi już, że przedko koniec będzie znuźdnej pracy. A tu raptem w stanach, które ująć sobie się starali, lub ktoromi pogardzono, mając je zanie niebezpieczne — tj. z pomiędzy chłopów, żydów i mieszczan — rodzi się i krzepnie w ich oczach jakby nowa Polska, obiecująca być daleko liczniejszą w obywateli, a zatem daleko straszniejszą od dawnej, tej męczonej i oplwanej przez nich.

Naprawdę, nikomu nie jest miłą praca Syzyfa. Nie dziw więc, że z tej przyczyny, jakoteż i z przyczyny języka polskiego, który dotąd w szkole głównej był cierpiącym, w ostatnich czasach Moskale zwrócili pilną bacność na wszechnice warszawską. Dowiadujemy się właśnie z Dziennika ministerstwa oświaty, że projekt dotyczący się zreformowania szkoły głównej, jest już wykończonym i wkrótce oddanym zostanie do rozpatrzenia radzie państwa w Petersburgu. Zasady, na jakich szkoła główna przemieniona zostanie na uniwersytet moskiewski z językiem wykładowym moskiewskim (ogóln o s ł o w i a n s k i m, jakto niedawno swój język Moskale bez ceremonii ochrzcili, bynajmniej nie pytając się u Sławiana o pozwolenie), łatwe są do przewidzenia. Wstęp do uniwersytetu zapewne będzie jeszcze więcej utrudnionym jak dzisiaj, z szczególniejszem baczeniem na to, by jak najmniejsza ilość dzieci kmiecyh i mieszczanich mogła się kształcić. *Gołos* bardzo się cieszy z ostatecznego wyrugowania języka polskiego ze szkół, i pilnie ostrzega rząd, by na żaden sposób młodzieży z Buga nie był dozwolonym wstęp do przyszłego uniwersytetu warszawskiego, a młodzieży nadwiślańskiej aby wzbronionem zostało formalnie uczeszczać na nauki do Krakowa i Lwowa. Najlepiej byłoby według zdania *Gołosa*, aby młodzież polska, jeśli już koniecznie ma się kształcić w wyższych naukach, to niechby się kształciła na uniwersytetach moskiewskich, w Moskwie, Kazaniu i tym podobnych. *Gołos* tak samo jak Mikolaj jest zdania, że młodzież polską można zmoskwieć podobnemi środkami. Na i wne to zdanie jest tylko dowodem, że nauki przyszłości, dla ludzi namientnych, są zawsze bez korzyści. A zresztą jeśli 5pr. z niej się ztratci, to reszta będzie jak dawniej poniewolnemi nauczycielami młodzieży moskiewskiej, i kto wie, czy w razie, gdyby stan obecny potrwiał, z ciągłego stykania się młodzieży naszej z moskiewską nie wypadnie z czasem coś takiego, czego nigdy nie przypuszczali ani ś. p. car Mikolaj, ani nieboszczyk Wieszael.

wysłano urzędnika z jak najgrzeźniejszą prośbą do aptekarza, by na chwilę w nader ważnym państwowym interesie pożyczyl c. k. urzędowi powiatowemu swojej córki.

Nigdy śledztwo nie odbywało się w przyjemniejszy dla śledzonego sposób. P. Finkmann czuł się wprawdzie mocno uszcześliwionym, że w jego ręku znajduje się prawdopodobnie jeden z tych niegodziwych Francuzów, którzy przed czterema laty naprzykrzyli się byli tak mocno nad Tycyznem i Minzionem walecznej c. k. armii, ale nie wiedział jeszcze, jak się to wszystko skończy, i zachowywał się ile możności grzecznie. Był to człowieczek niewielkiego wzrostu, dość sztywny, ze spiczastym nosem i z twarzą gładziutko ogoloną. Uśmiechał się dobrodusnie i przyjął bardzo uprzejmie p. aptekarza, który przyprowadził swoją córkę. Na widok tej ostatniej, p. Arturowi wróciła cała jego fantazja, i przyznał w duchu, że jeśli Austriacy do dręczenia swoich więźniów politycznych nie używają innych instrumentów, jak tylko takie, to w gruncie niema nic powabniejszego nad protokół w becyrku.

P. Finkmann prosił panę Katarzynę, by zadała jego więźniowi po francuzku pytania, które jej dyktował po niemiecku, a które p. aptekarz przekładał poprzednio na polskie.

*Monsieur*, rzekła piękna auskultantka dosyć dobrym akcentem francuzkiem, — *voilà Mr. Finkmann, le chef politique de l'endroit*. (Tu p. naczelnik ukłonił się z wielką powagą, na co p. Artur odpowiedział z zupełną kurtoazją). *C'est une grande ganache* \*, dodała, a p. Finkmann skłonił się jeszcze grzeczniej — *mais aussi, c'est le plus grand coquin de Biotniczany*.

*Ja, ja, in Biotniczany*, potwierdził klanając się p. naczelnik. Pan aptekarz uważał także za stosowne, ukłonić się p. naczelnikowi i Arturowi, a ten ostatni nie pozostał w tyle z grzecznością.

*C'est un miserable*, prawiała dalej niepomna swej misji dragomanka.

*Oh, ganz miserable, ein miserables Nest!* podchwycił p. naczelnik, uszcześliwiony, że rozumie tyle po francuzku. (C. d. n.)

**— Obwieszczenie galicyjskiego c. k. namiestnictwa z 30. maja 1869 l. 25563 względem terminu przedsiębrania rekrutacji na rok 1869.**

L. 25563. W dopełnieniu Wys. rozporządzenia c. k. ministerstwa obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego z 18. maja 1869 l. 2669-II. podaje się do publicznej wiadomości, że tegoroczny asenterunek odbywać się będzie od 15. sierpnia do końca września 1869.

Co do układania list obowiązyanych do asenterunku, co do sprawdzania i ogłaszania tych list, jako też względem składania dowodów do prośb o czasowe uwolnienie od wojska (§. 17. ust. o sile zbrojnej), albo też o uwolnienie od obowiązku stawiania się do czynnej służby (§§. 25, 27, 29, ust. o sile zbrojnej) mają obowiązywać jeszcze odnośne postanowienia urzędowej instrukcji do ustawy rekrutacyjnej z r. 1858, jako też wydane w tej mierze dodatkowe rozporządzenia.

Prawo wyrokowania o wspomnianych prośbach i o zdolności do zarobkowania meżkich krewnych ubiegającego się o uwolnienie, pozostawia się komisji asenterunkowej.

Do tegorocznego asenterunku są powołani młodzieńcy: z I. klasy wieku urodzeni w roku 1849 „ II. „ „ „ „ 1848 i „ III. „ „ „ „ „ 1847

Przy oznaczaniu okręgów do losowania i asenterunku ma służyć za normę teraźniejszy polityczny podział powiatów.

Lwów dnia 30. maja 1869.

**Wyciąg z protokołow posiedzeń Wydziału krajowego**

z 7., 11., 14., 19., 21., 25. i 28. maja 1869.

Wydział krajowy znosi uchwałę brodzkiego Wydziału powiatowego, którą w zastępstwie Rady powiatowej przywołano na pobieranie w mieście Brodach 50% dodatku do podatku konsumcyjnego, ponieważ nie uznał tej sprawy za tak nagłą, aby Wydział powiatowy w myśl §. 36. ust. o reprezentacji powiatowej wchodzić mógł w atrybucje Rady powiatowej.

Wydział krajowy zatwierdza uchwałę brodzkiego Wydziału powiatowego co do budowy drogi do dworca kolei żelaznej w Brodach, i poleca temuż Wydziałowi zarządzenie śledztwa w sprawie podsunięcia Radzie gminnej fałszywego budżetu gminnego w Brodach.

Kwestje, czyli lustracja kancelaryj gminnych, równocześnie i wspólnie przez delegata Wydziału powiatowego i przez urzędnika c. k. starostwa powiatowego odbywana, byłaby stosowną, pozostawia Wydział krajowy do oceniaia jarostawskiemu Wydziałowi powiatowemu, który tę kwestje poruszył. Na zapytanie c. k. starostwa, objawia Wydział krajowy zdanie, iż uchwalony przez Radę powiatową w Pilźnie 1% dodatek do podatków na rok 1869 na cele oświaty, nie sprzeciwia się ustanowieniu obowiązyującym; że przeto wstrzymanie wykonania odnośnej uchwały nie jest usprawiedliwionem.

Na wniosek chrzanowskiego Wydziału powiatowego o dozwolenie zaprowadzenia opłat od bydła na targi wprowadzonego, na cel utrzymania weterynarza powiatowego, odpowiada Wydział krajowy, iż opłaty targowe przeznaczane są dla gmin jako wynagrodzenie za utrzymanie placów publicznych.

Wydział krajowy uprasza c. k. wyższe sądy krajowe we Lwowie i Krakowie o wydanie polecenia c. k. sądom śledczym, aby zawiadamiyły właściwe Wydziały powiatowe o każdym śledztwie karnem, wytoczonem przeciw osobom należącym do składu organów autonomicznych, tudzież o wyrokach karnych przeciw takimże osobom zapadłych. Podanie zwierzchności gminnej w Gorlicach o utworzenie Kasy pożyczkowej dla rzemieślników izraelickich, zwraca Wydział krajowy z uwagą, iż wobec równoprawnienia wyznań nie może proponowanych statutów przedstawiać do zatwierdzenia.

Wydział krajowy objawia zdanie, iż reprezentacja gminna, ukonstytuowana wspólnie dla gmin Bystrzyca górna i dolna, które stanowiły osobne gminy i prawnie są i teraz osobnemi gminami, jest nielegalną i rozwiązana być powinna.

Wydział krajowy przyjmując do wiadomości sprawozdanie p. barona Bauma o szkole rolniczej w Czernichowie, wyraża temuż podziękowanie za gorliwe zajęcie się sprawami tego zakładu i zwraca jego uwagę, iż c. k. ministerjum rolnictwa udzielić by mogło subwencji na cele rozwoju pomienionego zakładu, otrzymawszy już na podobne cele dodatkowy kredyt.

Na zapytanie Wydziału powiatowego w Jaworowie, w jakim stosunku zostają Wydziały powiatowe do konkurencyjnych komitetów parafialnych co do regularnego wybierania datków do funduszu zapasowego, i czyli mu przyszła prawo czuwania nad ściślem wykonywaniem ustawy z 2. lutego 1867, odpowiada Wydział krajowy, iż wprawdzie ustawa ta nie nadaje władzom autonomicznym prawa mieszania się w czynności komitetów parafialnych, że jednak Wydział powiatowy z ogólnego prawa nadzoru nad gminami, może się udać do władzy politycznej, jeżeli uważa, że wykonanie przepisów tejże ustawy nie odbywa się w gminach z należytą sprężystością.

Wydział odrzuca rekurs zarządu dóbr Spas przeciw zatwierdzonej uchwałie komitetu szkolnego w Staremieście, którą orzeczono, iż państwo kameralne Spas obowiązane jest dostarczyć corocznie z lasów dworskich 6 sagów drzewa na opał dla szkoły ludowej w Leninie wielkiej i Strzelbicach, ponieważ obowiązki te polegają na specjalnych tytułach dotacji rządowej.

Wydział przyjmuje do wiadomości doniesienie księcia Jerzego Lubomirskiego o mianowaniu dr. Antoniego Mateckiego zastępcą kuratora literackiego Zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Na przedstawienie chrzanowskiego Wydziału powiatowego udano się do krakowskiego wyższego sądu krajowego o pouczenie sądu powiatowego w Chrzanowie, iż taksa dla szkół normalnych w wielkiem księstwie Krakowskiem niema być pobieraną, ponieważ ustawa o zaprowadzeniu taks na fundusz normalny nie była w wielkiem księstwie publikowana.

Na przedstawienie śniatyńskiego Wydziału powiatowego odpowiada Wydział krajowy, iż nie może być pobierana w krajowej Radzie szkolnej zdan

śniatyńskiej Rady gminnej, jakoby nie była obowiązana do podwyższenia plac nauczycieli śniatyńskiej szkoły realnej aż do wysokości plac, wyznaczonych przez c. k. rząd dla innych szkół tego rodzaju, gdyż obowiązek ten opiera się na akcie fundacyjnym; przyczem jednak uznał Wydział krajowy zarządzonej przez Radę szkolną sekwestracje dochodów miejskich na opłacenie wyższych plac nauczycieli jako w ustawie nieuzasadnioną, i poparł prośbę gminy o cofnięcie sekwestracji.

Przedstawienie jarostawskiego Wydziału powiatowego w sprawie zatwierdzenia dotacji szkolnych, udzielono krajowej Radzie szkolnej z opinią, iż zatwierdzenie erekcyj szkolnych tylko wtenczas nastąpić winno, jeżeli gmina wykaże zatwierdzenie dotacji przez Radę powiatową, albo że zatwierdzenie dotacji ze względu na źródło dotacji lub inne okoliczności nie jest potrzebnem.

Petycje dyrekcji gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie o wsparcie w celu pomnożenia zbiorów naukowych, odstapiono krajowej Radzie szkolnej.

Uchwalając ostatecznie projekt do ustawy o reorganizacji instytucyj technicznych we Lwowie i Krakowie wyrażono podziękowanie członkom komisji, do obrad w tej sprawie powołanym. (D. n.)

**Korespondencja Gazety Narodowej.**

Paryż d. 12. czerwca.

(A. W.) „*Habitants de Paris!*... patrz, a nie *citoyens!*“ mówil jeden ze zgromadzonych tłumnie przy rozlepieniu afiszu i mimowolnie zwrócił mą uwagę na ogłoszenie p. Pietrego, naczelnika policji, zakazujące gromadzenia się na ulicy w kilkudziesięciotysięczne tłumy, jak się to działo od poniedziałku, i grożące bardzo srogimi środkami w razie nieposłuszeństwa, a oraz zawiadamiające, że zaledwie przy największej energii policjantów i straży miejskich rozpedzono tłum we środe wieczorem. Ale od środy duzo już czasu ubieglo. We czwartek nowe zbiegowiska po bulwarach, nowe okrzyki *Vive la Lanterne!* — na przedmieściach wrywano sztachety żelazne z bazarów i tuczono niemi latarnie i kioski, z których jeden nawet spalono. Znowu setki i tysiące policjantów, żandarmjeri i straży miejskiej konuje i pieszej rozganiało tłumy, rozbijało tby niemającym dobrych nóg, wieszilo i wsadzało do Mazas. Rwetes i tartas, i jak mówia nasi żydzi, z harmiderem, trwały do godziny 1. w nocy, chociaż przy bębnoch duzo ogłaszano potrzebę zaprowadzenia porządku.

Snać gorąco było w wielu razach, bo od bulwaru Montmartre do Bastyli połamano wszystkie ławki, powyracano i poniszczono kioski, w których sprzedają dzienniki, potuczono latarnie i nawet narzucono coś jakby barykadę na szerokim bulwarze, która jednak nie mogła nikogo zatrzymać. Bito policję, ale też i policja bita okropnie spartych i wziętych we dwa ognie. Wczoraj to samo, z tą różnicą, że już w kilkudniowych zapasach policja i tłumy wycięczyli się i na siłach opadły, więc do szarż sprowadzono z Wersalu kirysjerów, i zarazem piechota bagnetami robiła porządek, chociaż nikogo na bagnety nie brauo, bo przed ostrzem ich zmykał kto żywy. Każdy policjant był uzbrojony grubym kijem lub kastetem i do woli doświadczał niemi sprężystości swych muszkułow.

*Le Reveil* już trzy razy z rzędu skontfiskowany, *Rappel* dwa razy, *Opinion nationale* raz, itp., słowem, co krok to jakiś dziennik idzie do kozy, a raczej na *auto da fe*. Wczoraj było duzo do roboty dla kirysjerów i ulanów z golemi palaszami, we dnie po wszystkich dzielnicach piesza i konna straż miejska przy licznych bębnoch przechodziła większe i mniejsze ulice, ostrzegając lud, by nie zbierał się na uprzywilejowanych do demonstracji miejsca. Nic nie pomogło. Bębnom przysłuchiwało się obojętnie, gameny (ulicznicy) w podsłokach i wesolych okrzykach kupami biegali — a wieczorem znowu jak poprzednio śpiew marsylianki, i te same okrzyki na cześć *Latarni* i Rzeczypospolitej. Na przedmieściach St. Antoine i Belleville uwięziono podobno 900, a w innych miejscach 200, we czwartek na Montmartre 500 osób. Czy tak jest, nie wiem, ale tak mówia. A najpowaźniejsze *Debenty* podają wieść, chociaż niepewną, że w Mazas siedzi do 800. Nadto otoczonych żandarmjerją i wojskiem ze 300 przeprowadzono do koregardy.

Czy to nie rewolucja? — Nie. Chociaż na kilkunastu ulicach powybijano wszystkie okna episzjerom, chociaż powieszono znaczną liczbę wpływowych publicystów, a innych pozwao przed sąd, chociaż niema najmniejszej pewności, by dziś, w sobotę nie strzelano do ludu, jak to mogli zrobić i wczoraj — ale ani lud, ani jego inteligencja na dziś jeszcze nie chce rewolucji. Dziennikom *Reveil*, *Rappel*, *Siècle*, *Opinion National*, *Gaulois* itd. wytoczono procesa przed sądami poprawczemi. Trzech redaktorów *Reveila* z dekluczem, redaktorem naczelnym, siedzi w więzieniu, a nadto aresztowano jeszcze wczoraj kilku wybitniejszych współpracowników. 50 policjantów okrzykło wczoraj redakcję i zabrano Quentina, porwauo do sądu Morela, aresztowano w biurze Courmeta, we fabryce w Courbevoi pana Lefrançois. A we własnem pomieszkaniu stawnego mówce ludowych zgromadzeń, Briosne, i Murata. Redakcja, tak wyniszczona, musiałaby zbankrutować gdzieindziej. Tu jednak dziś *Reveil* wyszedł i nie został skonfiskowany.

Nikt nie zna przyczyny powięzienia osób wymienionych. Glucho podają o jakiejś zbrodni stanu, o jakichś tajemniczych zamiarach. Ale to fałsz wymysłowy. To tylko chciałby Rouher zemścić się za swą klęskę. Już niedźny *Genarier* do Cassagnac powiada, że od czasu wyborów cesarstwo straciło swą władzę, domaga się zatem położenia temu końca i użycia choćby największej sily. Tym panom byłoby na ręce kałuże krwi i zamachy stanu, ale powodu do usłuchania ich rady niema. Rząd w ogóle staje tu prowokacyjnie do ludności. Wyrażnie go dręczy porażka zupełna w stolicy i większych miastach. To też uwięziono wszystkich członków komitetu wyborczego Raspaila, w biurze redakcji *Happela* uwięziono Leferriere, jednego z energiczniejszych popieraczy Rocheforta i zdolnego dzenienikarza, a zarazem głównego sekretarza deputowanego Ernesta Picarda. Na bulwarze Montmartre jeszcze w poniedziałek tuż po wyborach zbila policja okropnie dr. Robineta i trzech innych członków komitetu wyborczego Ferryygo, i to w chwili, gdy ci dowiedziawszy się o pomyślnym wypadku wyborów, chcieli powinszować Ferryyemu, a wońnica jakob wjechał w sam środek policjantów. Dziś się ukazał w dziennikach list

ponów Chorbon i Robinet, opisujący stan zdrowia ostatejnego i jak go traktowali policjanci, którzy mu nogę złamali, bijąc kastetami, i liczne sińce zadali. Bez obarżenia niepodobna czytać opisów tego, co się dzieje. Gueroult oddany pod sąd. U jednego z redaktorów *Siècle*, Charles Limousin robiono dwie godziny rewizję i jego samego oddauo pod sąd (wzoraj pisały dzienniki, że go aresztowano), zarówno też drugiego redaktora Ludwika Jourdan, i żeranta, Husson, wraz z drukarzem, Voisvonel.

Jak zapalczywie aresztowano, objaśnia list Alfreda Deberle, przytaczany przez dzienniki. Z niego wiadać, że aresztowano go, chociaż od kilku tygodni jest chorym, i zabrano mu wszelkie papiery, nie podając nawet przytoczonego podejrzenia, a nie wyciągnięto z łóżka dlatęgo tylko, że lekarz obecny nie pozwolił. I zaledwo po kilku godzinach oficer pokoju (naczelnik policjantów), przyszedł z pozwoleniem od prefekta policji zostawienia go w domu.

Demonstracje te, chociaż dość smutne, tombardziej jeżeli zakończą się czem smutniejszym od plazowań i kijów, wskazują tylko, jak jest silnym panicznym strach przed rewolucją u wszelkiej policji. Szerokie bulwary, ktorimi tak chlubił się Hausmann, jakoby położyły tamę barykadom, stały się ogniskiem wszelkich teraźniejszych demonstracji. Nie na cianych uliczkach, ale na bulwarach zbierają się tłumy i tam swoje hymny śpiewają. A siła zbrojna i policja nie mogły im poddać tyle dni.

Cesarz sam i cesarzowa bez żadnej eskorty przejeżdżają się po mieście, i to chluba dla nich. Lud okrzykami ich przyjmują. Ale po co te tłumyze policjantów i wojska wieczorami? Czyżby ci, co we dnie tak mężnie jadą w odkrytym powozie, bali się rewolucji w nocy? Nie, w tem coś jest innego. Te inne da się wytłumaczyć ogólnemi okrzykami wczorajszymi: *Prez z policją! Dajcie gwardję narodową! Straż obywatelska dawnoby koniec temu położyła, bo straż najszanowniejszych obywateli jest potężniejsza od bagnetów i od palek żołdaków i policjantów. Tę myśl ludu podniósł *Siècle*, a czy ją wysłuchają? zobaczymy.*

**Przegląd polityczny.**

**Austria i Węgry.** Petarda, która pękła w Pradze, przetrzasnęła wiedeńskich centralistów. Organa tej kliki, a między niemi szczególnie *N. fr. Presse* uderza na alarm, wołając, że w Czechach wybuchnie lada dzień zbrojna rewolucja. Twierdząc że w kraju tym materiały do powstania są już od dawna przygotowane, wzywa rząd, aby bacznem okiem patrzył na Czechów, a choć okryta maską fałszywego konstytucjonalizmu, zastrzega się przeciw przypuszczeniu, jakoby żądała nowego stanu błędnienia dla Pragi i okolicy, to jednak ze słów jej jasno wypływa, że stan wyjątkowy przyjąłaby z największą radością. Do *Tablattu* telegrafują nawet z Pragi, że niepokoję w Paryżu stoją w związku z pragską petardą. Spodziewamy się usłyszeć niezadługo, że Mazzini kieruje spiskiem w Pradze, bo gdy paryzkich kandydatów, mających dośd do czynienia we własnym domu, łączą z Czechami, to czemuż nie mianoby pozwolił sobie tego żartu i z Mazzini, który przecież jest nierównie więcej kosmopolityczno-rewolucyjnym, niż każdy socjalista z przedmieścia św. Antoniego!

*Nova Presse* sierdząc się swoim zwyczajem nad tym wypadkiem, kończy: „Nie robimy sobie żadnej iluzji z tego, dokąd Czesi zmierzają. Celem ich jest zbudowanie Wielkoczeskiego państwa, a do celu tego dążą oni wszelkimi drogami; jak sami głoszą, otwarte powstanie nie jest nawet wykluczone z tych dróg.“

*Tagesschau aus Böhmen* dowiaduje się na pewne, że eksces petardowy był tylko prologiem dalszego dramatu, który jednak miał być nie tak niekrwawym jak ów prolog. Sprawcy tegoż zamierzał później wysadzić w powietrze monument Franciszka na bulwarze i ku temu celowi przechowywali 25 funtów prochu w schowku poniżej muru bulwarowego!

O tej strasznej petardzie, która zbudziła w szlafnocy śpiących Niemców, podaje *Politik* następujące szczegóły: „Śledztwo tutejszej c. k. policji ze sprawcami petardy pragskiej, toczy się ciągle z wielką gorliwością. Tajne organa tej władzy mają bardzo bacne oko na wszystkie osoby podejrzane, a na podstawie zasiągniętyh wieści i donosów przedsięwzięto już kilka rewizyj domowych. Przedwczoraj przetrząsnęto bardzo ściśle dom p. Leopolda Schmidta, którego uwięziono, lecz uwolniono napowrót po udowodnieniu jego alibi. Nie chybita też zamierzonego skutku rozpisana nagroda 1000 zlr., i łatwo się można domyśleć, iż znalazło się dość kompetentnych w tej sprawie, którzy pośpieszyli podzielić się z c. k. władzą bliższemi wiadomościami co do owej złośliwej petardy. Między innymi zgłosił się także „do protokołu“ niejaki Jedliczka, jednak bardzo niefortunnie wyszedł na swoich „bliższych danyh“, gdyż po zrobieniu z nim obszernego protokołu oświadczoneo wręcz, że owych 1000 zlr. otrzymać nie może, bowiem inai już zastrzegli sobie co do tej nagrody prawo pierwszeństwa. Jeszcze gorzej powiodło się innemu kompetentowi, którego c. k. władze po wysłuchaniu zatrzymały w więzieniu śledczem.“

Podrzuczona petarda była w rodzaju granatu Shrapnella, ważyła 6 funtów i była ostro nabita. Nabój składał się z klinowato kutych żelazinek i z siekanego ołowiu. Jedna część naboju wleciała do przeciwległej restauracji, do pokoju bilarowego. Lont petardy był połączony z trzysząniową nicią siarcząną, która sprawca zapalił zapewne na ulicy Ferdynanda. Detonacja była tak silna, że słyszauo ją we wszystkich, nawet najodleglejszych częściach miasta.

*Tagblatt*: dodaje do tych szczegółow wiadomość, że drugiego dnia po wypadku z petardą odebrał sobie życie w Pradze jakiś 19letni zecer tamtejszy, który miał pracować w tajnej drukarni. Ojciec jego chciał zrobić dla niego dniem przedtem paszport za granicę.

*Bohemia* donosi, że Kerber, Fiata i Chalupa przyznali się już w części do winy. Głoszą też, że miano zamiar rzucić petardę do kasyna niemieckiego, i tylko dla trudności wykonania zamiaru odstąpiono od tego.

\* Ponieważ nie mam pewności, czy słowa powyższe nie dostają się do uchu p. Finkmanna, i ponieważ człowiek nie wie, jakie protokoły czekają go jeszcze w tem doczemnym życiu, wolę tę część rozmowy zostawić w oryginale i wstrzymać się od tłumaczenia. (Przyp. aut.)

Narodni Listy piszą w jednym z ostatnich numerów: „Już dziś możemy uważać za pewnik że sam nasz bierny opór obali dzisiejszą formę rządu w Przedlitawii. Nie biorąc udziału w kłamiwo-konstytucyjnych instytucjach Przedlitawii, jako to w gminie, powiecie i sejmie, przygotowujemy upadek dzisiejszego systemu. Każdy kamień w przedlitawskim budynku musi się rozlecieć pod ręką samego budowniczego. Albo na podstawie historycznej, która sama jedna jest silną i trwałą, będzie rozpoczęta nowa budowa, i w Austrii będzie odbudowane państwo Czeskie, albo stara habsburska monarchia runie u nóg zwyciężkiej opozycji czeskiej!”

Czeska Politika wzywa posłów słowiańskich wszystkich sześciu krajów słowiańskich, aby nie brali nadal udziału w wiedeńskiej Radzie państwa, a ewentualnie aby uchwalili rezolucje na swoich sejmach.

Lewica węgierska uchwaliła postawić w sejmie wnioski, aby wezwać rząd do założenia protestu przeciw sprzedaży lasów na Pograniczju wojskowym.

Telegram z Pesztu pod dnim 15. bm. donosi, że wielkie wrażenie zrobił tam artykuł Pester Lloyd'a, który zarzuca ministrowi sprawiedliwości w słowach niedobieranych, że wbrew swemu przekonaniu stara się przeprowadzić reformę sądownictwa przed reformą municypalną, i że zamiast złożyć swoją tezę, narzuca się na przywódcę stronnictwa reform, które chciałby doprowadzić do steru. Nie licząc przodków — kończy artykuł ten — lecz robot, wiuna wzmacniać stanowisko ministra.

Skrainie stronnictwo w Węgrzech wzywa okólnikami całą ludność, aby wniosła do sejmiku olbrzymie petycje przeciw przedłożeniom ministra sprawiedliwości.

Donoszą z Pesztu, że wspólne delegacje zamierzają wybrać komisję do zbadania zamknięcia rachunków, które przedłożył za ministerstwo wspólne.

Pester Lloyd donosi, że obrady delegacji wspólnych mogą tym razem potrwać sześć tygodni, a to z powodu, że rząd pragnie, aby nad budżetem zastanowiono się wszechstronnie.

Z początkiem przyszłego miesiąca ma przybyć do Wiednia królowa portugalska, która zjeżdża na kąpiel do Baden (pod Wiedniem) i przepędzi tam całe lato. Królowa ta jest jak wiadomo córką króla Wiktora Emanuela. Przybycie jej do Wiednia poprzedzi mianowanie posła portugalskiego u dworu wiedeńskiego; powiadają, że dawniejszy poseł, Santa-Guiteria ma być powtórnie przywrócony na tę posadę.

Francja. W Paryżu panuje wzorowy porządek. Dzienniki wszystkich odcieni objawiają wielkie zadowolenie z powodu uspokojenia stolicy, a niektórzy z nich szczególnie inspirowane utrzymują nawet, że zwycięstwo rządu jest tem pożądańsze, ile że policja miała do czynienia z formalnie norganizowaną rewolucją. Gaudin, który w Hiszpanii broił rewolucji a we Francji ją potępiał, wynurza przekonanie, że spisek przeciw napoleońskiemu rządowi został ukartowany w Berlinie, a na dowód swego twierdzenia przytacza okoliczność, że przy wielu pojmaniach podczas demonstracji znalaziono pruskie pieniądze, i że jeden z przywódców ruchu miał przy sobie 50.000 franków a dwóch gamenów po 1.500 franków. Opierając się na tych danych, Gaudin wysnuwa wniosek, że Bismark chciał w Paryżu wywołać wielką rewolucję. Si non e vero e ben trovato... Natomiast bezstronni korespondenci piśmie zagranicznych donoszą, że całą tę awanturę urządziła sama policja. Nie w jednym bowiem miejscu widziano, że ci, co przed teatrem „Rozmaitości” pomagali stawiać barykadę, drugiego dnia witali głośnymi okrzykami radości przejeżdżającego cesarza Napoleona III., że nie mało burzycieli kiosków, dających hasło do rozruchów, policja wcale nie uwięziła, i że tak samo obeszła się z owym robotnikiem, który na czele wzburzonego tłumu chciał rozbić magazyn broni rusznikarskiej Lefaucheux. Zresztą mówią ci korespondenci: jeśli prawda jest, że obca ręka rozdawała pieniądze, to czemuż policji nie udało się uwięzić ani jednego z podobnych agentów? Aresztowanie kilku redaktorów dzienników Hoppel, Reviel i Siecle było obliczone na to, aby publiczność przekonała, że policja miała w rzeczy samej do czynienia z uorganizowanym spiskiem.

Gaz. de Tribunaux z dnia 15. b. m. pisze: „W niedzielę sami mieszkańcy na Belleville ujęli i oddali sierzantom kilka osób, które skupiwszy się w gromadkę, wołali Vive Hochefort! Wczoraj panował wszędzie zupełny spokój. Silne patrole przeciągały niektóre części miasta.”

List księcia Persjńskiego, o którego pojawieniu się doniósł nam telegram, mamy już przed sobą. Jest on tak długi, a przytem tak czczy, że uznajemy za stosowne nie umieszczać go w całości. Książę śpiewa na znaną nutę, że cesarstwo jest godnym przedstawicielem wolności, i rozbiiera dawno oklepany frazes, że nadużywanie wolności pociąga za sobą bardzo smutne następstwa.

Kronika.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy we Lwowie mianował Grzegorza Theodorowicza, oficjała przy sądzie obwodowym w Stanisławowie, adunktem dyrekcji urzędów pomocniczych tego sądu obwodowego, a Edwarda Zwierzyńskiego, akcesję przy sądzie obwodowym w Samborze, oficjałem przy sądzie krajowym wyższym we Lwowie; Filomena Kalitowskiego i Michała Stefkę, auskultantów sądowych, adunktami sądowymi, mianowując pierwszego do Czerniowca stala, drugiego do Tarnopola prowizorycznie; narazicie przeniósł następujących kancelistów przy sądach powiatowych na ich własną prośbę: Jana Złochowskiego z Wisniowczyka do Gródka, Mikołaja Łotockiego z Kozowej do Wisniowczyka, i Ignacego Owczarskiego z Dorny do Kozowej.

W skutek przedstawienia komitetu szkolnego w Grabiu, nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszej szkole Józefowi Chomie, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela w Czarnem.

Ruskie wzory do pisanja Rada szkolna krajowa,

przyjąwszy ruskie wzory kaligraficzne Jędrzeja Majchera w rękopiśmie za najlepsze uznane, zatwierdza obecnie I. zeszyt rytowanego ich odbicia, i poleca takowy szkołom ludowym do wyłącznego używania przy nauce pisanja pięknego dla młodzieży.

Dalsi o godzinie 7. wieczór posiedzenie członków komisji kaligraficznej, w sali konferencyjnej szkół realnych w ratuszu.

Dalsze składki na pomnik s. p. Grotgera. II. P. Złobicka Matylda 3 zlr., Z. R. 1 zlr., ks. Michałowski ze składowi w Borszczowie 5 zlr. 95 c., Krzysztofowicz Ignacy 5 zlr., St. C. z Bóbrki 1 zlr., Jan Czajkowski 1 zlr., Hirsler z Horodystawic 6 zlr., Wybranowski Roman 1 zlr., Michał Barzykowski 1 zlr., Franciszek Herrmann 1 zlr., Stanisława Kierwut 1 zlr., Wincenty Kwiatkowski 1 zlr. Z wykazu poprzedniego 98 zlr. 60 c. — razem 126 zlr. 55 c.

Odezwa do ziomków. Niedola braci, przybywających do nas z różnych części ziem polskich a pozabawionych bez własnej winy odpowiedniego utrzymania, była powodem zawiązania polskiego Towarzystwa bratniej pomocy w Czerniowcach.

Dzięki gorliwości rodaków, zamieszkałych na Bukowinie, zadanie to zostało już w części osiągnięte, przyniosły w krótkim czasie niejedną ulgę w niesięczeniu. Mimo jednak gotowości do ofiar, jaką tujejsza ludność polska objawiła, a o której założone sprawozdanie z ogólnego zebrania najlepiej przekonać może, wpływające fundusze nie mogą zadość uczynić coraz liczniejszym potrzebom.

Mając więc powierzona sobie opiekę nad interesami Towarzystwa, czujemy się w obowiązku wezwać was szanowni rodacy, tak w Galicji, jako też w wielkiem księstwie Poznańskiem, do współdziałania w usiłowaniu naszych, rozszcakać sobie tem słuszniejsze prawo do tego, iż z braku podobnych stowarzyszeń u was, niesienie pomocy niesięczliwym braciom przeważnie nam się teraz dostaje w udziale.

Rozmiar darów nie oznaczamy, a zostawiając wysokość ich chęci i możności każdego, oświadczamy zarazem, iż najkrośniejszy datek z wdzięcznością przyjmujemy.

Silni przekonaniem, że odczeka nasza przez wzgląd na cel, który ją spowodował, zasłuży sobie w kraju na odpowiednie uznanie, udajemy się do szanownych Rad powiatowych, Towarzystw gospodarskich, finansowych, naukowych i t. d., zarządów gminnych, kąpielowych, jak niemniej redakcji wszystkich polskich dzienników, by odbieraniem składek zająć się raczyli, a wszelkie przesyłki wprost do naszego Towarzystwa adresowały.

Z Rady dyrekcyj polskiego Towarzystwa bratniej pomocy. Czerniowce dnia 3. czerwca 1869.

Prezes: Aleksander Morgenbesser. Dyrektor - sekretarz: Antoni br. Gostkowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń dnia 14. czerwca. Na dzisiejszy targ przypiędono wołów galicyjskich 2141, węgierskich 689, resztę z niemieckich prowincyj; razem 2936 sztuk wołów. Targ był dość żywy, płacono za galicyjskie woły liche 30 zlr., lepsze 30.50 do 30.75 za cetnar wagi; rozprzedane zostało wszystko. Spodziewać się można, że cena się utrzyma, a prędzej do góry pójdzie, ponieważ co raz wołów mniej będzie stajennych, a popyt jest dosyć duży.

J. Krzyżofowicz, Leopoldstadt, Café Stierböck.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Krakowie. IV. Wystawa koni była mniej liczną i mniej znakomitą jak była rogata. Godnemi uwagi były konie anglo-arabskie Benoege Atanazego, prawdziwych formal-skich koni nikt nie przystał, i to nie robi nam zaszczytu. Wystawionych kilka egzemplarzy koni, mających służyć za formalskie, a wyprodukowanych w dobrach hr. Adama Potockiego przez krzyżowanie z oryginalnemi perszeronami, uważamy za chwalebny, choć posażkową próbę. Ze stadnin krajowych żadna nie była reprezentowaną i wystawa koni byłaby najmuśniej wypadła, gdyby nie kilku obywateli z Kongresówki, którzy ją zasilili egzemplarzami, tembardziej cennymi, ileżże znamionują one pomyslnie usiłowanie wytworzenia wzorowych koni rasy czysto krajowej, polskiej. Pana Zakrzynskiego Władysława z Wierzbna w królestwie Polskiem gletni ogier szpakowaty, kolosalnych rozmiarów i przepysznych kształtów, zadziwił wszystkich a zawstydził bardzo wielu, którzy pod pozorem podnoszenia hodowli koni zwodzzą krew najlepszą. Niezawodnego uroku byłyby dodały wystawie konie włościańskie, ale w tym kierunku komitet żadnych nie poczynił zachodów. W ogóle nie brano względu na włościan, i to robi wielki uszczerbek wystawie krakowskiej, a widzieliśmy ze zwiedzania wystawy przez mnóstwo włościan krakowskich i podgórskich, że ładajaka zachęta byłaby wystarczająca, aby pociągnąć ich do współzawodnictwa z gospodarstwami dworskimi.

Te same nazwiska, co przy bydle rogatym i przy koniach, powtarzają się także w katalogu wystawy sierogacizny: hr. Adam Potocki, Tański Adam, Jezierski Antoni, Żeleński Wit, Konopka Józef i komitet Towarzystwa roln. krakowskiego. Przeważnie była reprezentowaną rasa angielska Berkshire, ceny dość rozpowszechniona w kraju, a znana z tuczności. Ceny były drogie. Za 6tygodniowe prosiły Suffolk płacono po 10 zlr., za 1rocznego kiernosa 65 zlr. Wszystkie Berkshire i Yorkshiry zakasowała jednak wyhodowana w Stotwinie u hr. Wita Żeleńskiego para świni krajowych, z których locha ważyła 500, a wieprz 480 funtów. Cena lochy 150 zlr.

Wystawa owiec świadczyła o wielkich usiłowaniu podniesienia produkcji wełny cienkiej, co wobec spadania cen na targowicach europejskich uważamy za bardzo ryzykowne usiłowanie. Reprezentowanych było 6 owczar: Ludwika Helca z Radłowa, br. Laryssa z Osieka, Edwarda Homocza z Gnojnika, Żeleńskiego Stanisława z Grodkowic, Adama hr. Potockiego z Krzeszowic, Emmy w. Aręsiu z Partschendorf na Morawie, i Franciszka hr. Łubińskiego z Kazimierz wielkiej w Królestwie Polskiem.

Pożądanymi byłyby usiłowania produkcji owiec na mięso.

O drobiu wspominaliśmy już pobieżnie i zaprawdę nie warto więcej, bo dział ten wystawy nie miał prawie cechy krajowej. Najliczniej były jeszcze zastąpione gołębie: garłacz, murzynki, holondry, nyfki, olbrzymie rzymskie, porcelanki, gołębie weneckie, wszystko przednioty amatatorskie kosztownego bez pożytku. Co do kur, to wolimy widzieć kury krajowe, krzyżowane z kochinchinjskimi lub włościami, i noszące 100—120 jaj do roku, niż trudne do zaaklimatyzowania i wątpliwego pożytku kury bantamskie lub sienie. Produkcja kapłonów i pulard na znaczniejszą skalę, leży u nas jeszcze odległom, nawet w pobliżu miast większych. Podobnie rzecz się ma z gęsiami i kaczkami cudzoziemskimi, czy to pod nazwą Labradorskich, czy Mandaryńskich, czy Karolińskich. Sam już kolor ciemny opierzenia przemawia przeciwko ich hodowli, bo pierze bia-

łe ma największy i wyłączny prawie pokup, a kaczka, co od marca do połowy czerwca znieśie 1/4 kopy jaj dużych i oprócz tego wywiedzie kilkanaścioro potomstwa, ma absolutnie większą wartość w gospodarstwie wiejskiem, niż jej imiennice, które się z 10ma jajami do roku nie mogą uporać.

W tem miejscu wspomniemy jeszcze o zmyślnym przyrządzie do przesiania jaj, czy zdrowe? Jestto zwierciadło, osadzone wewnątrz puski drewnianej; puszka ma dwa otwory, w otwór od góry waadza się jajo cieńszym końcem, a promienie światła, odbijając się od zwierciadła oświetlają część wnętrza jaja, tak, że patrząc otworem bocznym puski od razu poznać można, czy jajo czyste.

Jeden ze Syberyjczyków wymyślił ostrogę dla kur, aby nie grzebały po grzędach, a nawet wystawił kurę z takimi ostrogami, ale na wynalazku jego nikt się nie poznał. Nawet do losowania nie zakupiła komisja żadnej ostrogi.

Bardzo wielkiej ceny była wystawa środków naukowych. Pomijamy okazy muzealne narzędzi, modele, zielniki, książki, próbki (osobliwie wełny), przekroje drzew, minerały, fotografie najznakomitszych ras zwierząt domowych (Schnaebelge w Berlinie), ale nie możemy pominąć milczenie zbioru modeli roślinnych z miążgi papierowej w powiększeniu mikroskopicznym i w naturalnych barwach, tak pięknie wyrobionych, że na pierwszy rzut oka wydają się imitacjami roślin naturalnych, z porcelany uformowanymi. Uczeń, mając przed oczyma te okazy, studiując fizjologię roślin, obejdzie się bez mikroskopu. Zbiór ten, złożony z kilkudziesięciu egzemplarzy, zakupił p. Karol Langie dla Towarzystwa za 80 talarów we Wrocławiu, podróżując celem urządzenia wystawy. Pan minister rolnictwa zwrócił Towarzystwu ten koszt, dodając jeszcze znaczną sumę na zakupno machin wzorowych, w celu upowszechnienia ich w kraju. Bardzo cennym był także zbiór wszystkich nasion roślinnych (około 1000 gatunków), układu jakiegoś profesora przy akademii rolniczej w Eldenie, a wypożyczony ztamąd przez Karola Langiego na wystawę krakowską. Każdy gatunek nasienia znajduje się w rurce szklanej, a rurki obok siebie są uporządkowane na drutach w ramach, wiszących na ścianie.

Widzieliśmy bardzo doskonale dwie mapy geologiczne Galicji: jedna z nich wielkich rozmiarów pochodzi ze zbiorów Włodz. hr. Diezdzuszyckiego, jak wiele innych rzeczy, które się w tym dziale znajdowały.

Na zaszczytną wzmiankę zasługują dwa modele pomysłu i wyrobu Stanisława Przychodzkiego, ucznia 3. oddziału szkoły technicznej w Krakowie: model maszyny parowej i maszyny do miedlenia lnu i konopi. Komisja sędziów ani słówka zachęty nie miała dla młodzieńca, pełnego talentu i chęci pożytecznej. Model miedlarki wart znacznego ocenięcia. Tymczasem w ostatni dzień wystawy widział go sprawozdawca w kącie na podłodze bez żadnego poszanowania, i w uszkodzonym stanie.

Ostatnie wiadomości.

Ung. Lloyd donosi, że termin zgromadzenia się delegacji dla spraw wspólnych został o ośm dni odroczoney.

W Kaniszy zwyciężył przy wyborach uzupełniających deakistowski kandydat Czengery nad równym znakomitym przeciwnikiem z lewicy, Hornem, redaktorem dziennika Neus fr. Lloyd.

Węgierski minister spraw wewnętrznych oświadczył w odpowiedzi na dotyczące interpelacje, że antiwęgierska agitacja rumuńska została w samym zarodzie stłumioną. Co się zaś tyczy Sasów siedmiogrodzkich, oświadcza br. Wenckheim, że uniwersytet ich (nie szkoła, ale reprezentacja Sasów siedmiogrodzkich, p. r.), niema prawa stanowienia w kwestjach, dotyczących administracji i patrycjuszowska organizacja ich szczepu, niezgodna z pojęciem demokracji, jak również biurokracyzm, jaki między nimi zagnieździł się, muszą być złamane.

Do Pressy telegrafują z Florencji, że włoski minister finansów zamysłą podać się do dymisji. W ogóle ma być dalsze istnienie całego gabinetu Menabrea zakwestjonowane. Jeżeli Izba nie zostanie rozwiązana, nastąpi prawdopodobnie odroczenie sesji. Nowojorski Times donosi, że gdyby Anglia na nowo poruszyła sprawę „Alabama”, ma amerykański poseł oświadczyć w Londynie, że rząd Unii (ale tylko rząd) niema zamiaru żądać zadośćuczynienia za uznanie Południa za stronę wojującą.

W kortexach hiszpańskich toczyły się teraz obrady nad kwestją reencji. Castelar przemawiał znowu za rzeczpospolitą; odpowiadał mu Topeta, oświadczaając się otwarcie za kandydaturę ks. Montpensier. (Ob. tel. z Madrytu.)

Hispanie mieli odnieść świetne zwycięstwo nad powstańcami na wyspie Kubie.

Z Północy i Zachodu nie przysłyły wczoraj telegramy do Wiednia, bo burze porwały druty.

Telegramy „Gazety Narodowej.”

Bruksela dnia 17. czerwca. Zastanowienie rokowań w sprawie kolejowej z Francją niema żadnego znaczenia. Z końcem czerwca spodziewają się ostatecznego zamknięcia rokowań.

Paryż dnia 17. czerwca. Półrządowy Peuple ogłasza list cesarza do deputowanego Mackau, w którym cesarz przyznaje się do jego zdania, że rząd powinien być na tyle silnym, aby odbić ataki stronnictw i nadać wolność trwałą, ubezpieczoną.

Madryt dnia 16. czerwca. Serrano otrzymał liczne telegramy gratulacyjne z powodu mianowania go przez kortexy rejentem Hiszpanii.

Rzym dnia 16. czerwca. Kardynał Berardi ma się w nadzwyczajnej misji udać do Paryża (zapewne w sprawie soboru).

Kursa z dnia 16. czerwca 1869, godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe weg. 101.50. Akcje banku anglo-aust. 346.50. Anglo weg. 116.50. Akcje Karola Ludwika 233.25. Kolej siedmiogrodzka 172.—. Kolej południowa 253.40. Kolej alfidzka 168.25. Kolej państwową 378.50. Kolej lwowako-czerniowiecka 191.75. Kolej węg. półn.-wsch. 164.—. Kolej północna 229.50. Kolej Rudolfa 168.50. Kolej Franciszka Józefa 188.50. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.80. Losy 1864 r. 126 10. Napoleondor 9.90 4. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 16. czerwca 1869, godz. 6. min. 15 popołudniu. Wiedeń. Renta austrjacka 62.65. Akcje kredytowe 310.90. Akcje banku anglo-austriackiego 346.—. Bank obrotowy 139.—. Akcje Karola Ludwika 233.75. Kolej południowa 253.60. Franko-aust. 126.50. Akcje banku generalnego 74.—. Akcje banku handlowego 83.—. Akcje banku budowniczego 65.50. Bank związkowy —. Losy 1860 roku 105.20. Napoleondor 9.90. Losy z 1864 r. 126.50. Kolej alfidzka 169.50. Usposobienie stałe.

Paryż Renta 3/4 —. Berlin. Moskiewskie banknoty 77 1/2. Akcje kredytowe 135 1/2. Lombardy 139 1/2. Galicyjska kolej 96. Kolej państwowa 207. Na Wiedeń —. Żyto —. Owies —. Usposobienie stałe. Wrocław. Pszenica 79. Żyto 68. Owies 40. Olej rzepakowy 11 1/2. Konieczna czerwona —. Szczecin. Pszenica —.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 16. czerwca.

Table with columns: Wskazanie, Płać, Żądają. Sub-sections: I. Akcje za sztukę, II. Listy zastawne za 100 zlr., III. Obligi za 100 zlr., IV. Monety.

Towary

Table with columns: Towary, Korzec wazy funt. wied., Na gotowe (od, do).

Telegrafowany kurs wiedeński

Table with columns: z dnia 16. czerwca, zlr., ct.

Wiedeń 15. czerwca 1869.

Table with columns: Płać, Żądają. Items include Renta austrjacka, Obligacje gal. pożyczki, etc.

Listy zastawne.

Table with columns: Płać, Żądają. Items include Banku narodowego, Galic. Zakł. kred., etc.

Kursa zagraniczne.

Table with columns: Płać, Żądają. Items include Napoleondor, Augsb. 100 zlr. nr., etc.

Paryż 15. czerwca.

Table with columns: Płać, Żądają. Item: Renta 3%.



Zaproszenie.

Stosownie do statutów odbędzie się w dniu 29. czerwca b. r. Ogólne zgrupowanie Towarzystwa ku podniesieniu Chowu koni i Wyścigów w kancelarji Towarzystwa o godz. 11. przedpołudniem...

Kompletne letnie ubranie surdut, spodnie i kamizelka zlr. 12

Kompletne płócienne ubranie od 10 zlr. do 24 zlr. Na letnie upaty SURDUTY ALPAKOWE od 6 zlr. do 18 zlr.

Table listing various clothing items and their prices, including 'Surduty wiosenne', 'Surduty wierzchołowe', etc.

w magazynie sukni KELLER & ALT, Wien, Graben, Nr. 3, i. Stock, zum Stock im Eisen, Ecke der Kärntnerstrasse.

Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie Rynek główny 1. 50 co tylko otrzymała Moskiewskie na Litwie rządy dalszy niejako ciąg Czarnej księgi.

Legawiec biały, (brudnożółto znaczone uszy, ogon i po bokach), zginął dnia 12. czerwca. Oddawca odbierze stosowne wynagrodzenie pod l. 576 1/4 przy ulicy Łyczakowskiej.

Realność pod l. 105 na Bajkach, o 6 pokojach, z ogrodem owocowym, jest do sprzedania...

Największa nieprzyjemność człowieka Pluska! Należy podjąć pilną radę...

Advertisement for 'ESENCJA ZIOŁOWA' featuring an illustration of a beetle and text describing its medicinal properties.

Obwieszczenie. W celu obsadzenia posady rabina w izraelskiej gminie wyznawców w Przemyślu z roczną płacą 600 zlr. w. a. obok dotychczasowych emolumentów...

J. SCHUBERTA c. k. uprz. fabryka drewnianych storów i żaluzji w Wiedniu znana z wyrobów najdoskonalszych, poleciała 2231 3-9

Wagi decymalne czworokątne, nieprzewyższone pod względem trwałości z jednej a dokładności z drugiej strony (z ośmioletnią gwarancją). Includes illustrations of various scales.

Fortepian fabryki Streichera, mało używany, w zupełnie dobrym stanie jest do nabycia za przystępną cenę w Trójmieście...

Sprzedż trwa tylko 10 dni i odbywa się jedynie w Hotelu de Russie (George) na dole.

Podczas trwania tutejszego jarmarku będzie wyprzedawać pierwszy i największy Skład fabryczny płócien i bielizny Schostala i Hartleina z Wiednia...

Ceny towarów płóciennych, chustek do nosa itd. 117 sztuk niewypranego płótna domowego czysto płóciennego sztuka tylko 8 zlr. 25 c.

Ceny gotowej bielizny damskiej i męskiej, która jest w zapasie w każdej wielkości. Przy odbiorze jednego tuzina koszul, gacek, kaftaników znaczny rabat.

Oprócz tu wymienionych znajduje się jeszcze kilkadziesiąt przedmiotów w zapasie, które po bajecznie niskich cenach sprzedanymi będą. Kupujący za 50 zlr. otrzymują znaczny rabat.

Filia Banku Angielsko-austrjackiego we Lwowie podaje do powszechnej wiadomości, że poczynawszy od dnia 1. listopada 1867 4% ASYGNATY KASOWE z ośmiodniowym wypowiedzeniem...

Ekstrakt mięsny Liebiga (Extractum carnis Liebigi) Wyrób Towarzystwa w Ameryce południowej Liebig's Extract of Meat Company...

Największy magazyn sukni 1516 25-40 E. SAMETA w Wiedniu Stadt, Stefansplatz, Ecke der Goldschmidgasse Nr. 1, i. Stock.

Młocarnie ręczne kieratowe, wodne i parowe. Młocarnie na koniczyne kieratowe, wodne i parowe. Srotowniki, miazkarnie, młynki, siekacze na buraki, aparaty do parzenia paszy.

RESTITUTIONS-FLUID. unverfälscht zu haben, wenn man sich an Melin, das echte - oder an Herrn Gustav Ulrich in Wien, Landkronengasse 1.

JULIUSZA CAROWA na Smíchowie 21. w Pradze Ilustrowane cenniki bezpłatnie i franko. Reprezentacja dla Galicji u J. Borgenthala w Tarnowie.